№ 12. Warszawa, Sroda 2/14 Stycznia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prow[illegible] w Królestwie, z dod[illegible] 4 rocznie lub 1 kw. [illegible] za koperty. [illegible]

Jutro Ś. Pawła Igo Pustelnika. Wschód słońca o g. 8 m. 5.—Zach. o g. 4 m. 15. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

Z Petersburga 20 Grudnia (1 Stycznia)

Przez rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, 4 Grudnia, podwyższony zostaje za wysługę lat, do rangi radcy stanu, kassjer gubernjalny Miński radca kolegjalny *Stempkowski*.—5go Grudnia, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę: pośrednik polubownego rozgraniczenia ziem powiatu Witebskiego, dymissjonowany sztabs-kapitan *Odyniec*; sędziowie powiatów: Newelskiego sztabs-rotmistrz *Chrzanowski* i Surazskiego regestrator kolegjalny *Nitosławski*, assessor od szlachty sądu powiatowego Witebskiego, regestrator kolegjalny *Kossow*.— 7go Grudnia, dymis. porucznik pułku Preobrażeńskiego gwardji *Pęcherzewski*, przyjęty zostaje na nowo do służby (od 15 (27) Października 1856 r.) dla zostawania przy Namiestniku Królestwa Polskiego, z rangą radcy honorowego. — 12go Grudnia, mianowani: kurator honorowy Moskiewskiéj rady opiekuńczéj Cesarskiego domu wychowania podrzutków radca tajny *Kapnist*, zawiadującym kassą pożyczkową: zostający w ministerstwie spraw zagranicznych, mistrz obrzędów dworu Cesarskiego książę *Golicyn*, posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze królowéj Hiszpanji; zatwierdzony zostaje na urzędzie, obrany przez szlachtę, kurator zapasowych magazynów zboża w powiecie Rzeżyckim, dymis. junker *von Romer*;—otrzymuje dymissją dla słabości zdrowia, starszy urzędnik do szczególnych poruczeń przy naczelniku guber. Kowieńskiéj, radca dworu *Karaczewski-Wolk*;— Wileński gubernjalny strapczy spraw skarbowych, radca dworu *Abramowicz*, mianowany p. o. towarzysza prezesa Mińskiéj izby sądu cywilnego; — Najjaśniejszy Cesarz Imć oświadcza Monarsze zadowolenie, za odznaczoną gorliwością służbę, członkom: głównéj rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiém i kommissji rządowéj sprawiedliwości, radcy stanu *Wosińskiemu*, i rady opiekuńczéj szpitalu Śgo Wincentego w Lublinie, p. o. sędzi tamecznego sądu kryminalnego, assessorowi koleg. *Nowickiemu*, radcom honorowym: p. o. naczelnika pow. Krasnostawskiego *Dziewickiemu*, i etatowemu nadzorcy Siedleckiéj powiatowéj o 5ciu klassach szkoły *Zabawskiemu*.

— Zdania Rady Państwa, NAJWYŻEJ zatwierdzone w d. 13 listopada 1856 roku: 1) Piotr-Józef i Sylwester-Wacław *Karaczewscy*, na mocy złozonych dowodów wykreśleni zostają ze spisu obywateli miasta Bracławia, przyłączeni do zatwierdzonego w roku 1852 przez Rządzący Senat rodu szlacheckiego *Karaczewskich* i wpisani do 1 części księgi wywodowéj. 2) Mikołaj i Józef-Konrad *Dzierżkowie* (Dzierżek), których przodkowie posiadali w dwóch pokoleniach szlacheckie z włościanami majątki, zostają przywróceni do pierwotnéj ich przodków godności szlacheckiéj, wykreśleni ze spisu jednodworców i wpisani do 1 części księgi wywodowéj 3) Maciéj-Eugienjusz *Rafalski* z synem Włodzimierzem, których przodkowie posiadali w dwóch pokoleniach majątki szlacheckie z włościanami, zatwierdzeni zostają w pierwotnej przodków ich szlacheckiéj godności i wpisani do pierwszéj części księgi wywodowéj. 4) Jan *Szczupłowski* z synem Alexandrem, których przodkowie w trzech pokoleniach posiadali szlacheckie z włościanami majątki, zostają wykreśleni ze spisu jednodworców, przywróceni do pierwotnéj przodków ich szlacheckiéj godności i wpisani do 1éj części xięgi wywodowéj. 5) Hieronim-Emiljan z synami Stanisławem i Wincentym i wnukami od nich Rudolfem-Anicetym-Piotrem, Alexandrem, Ignacym-Romualdem, Janem-Hieronimem, Wiktorem-Wincentym i Hieronimem *Jaroccy*, których przodkowie w trzech pokoleniach posiadali majątki szlacheckie z włościanami, przywróceni zostają do pierwotnéj przodków godności szlacheckiéj i wpisani do 1 części księgi wywodowéj. 6) Onufry-Mikołaj-Felix *Godebski*, którego przodkowie posiadali w 2ch pokoleniach szlachecki z włościanami majątek, po wykreśleniu ze spisu jednodworców, przywrócony zostaje do pierwotnéj przodków godności szlacheckiéj i wpisany do 1 części księgi wywodowéj, 7) Józef z synem Adolfem-Felixem, Jakób z synami Hippolitem, Walerjanem i Hieronimem i Piotr *Zajączkowscy*, po udowodnieniu należenia do rodu Zajączkowskich, którego szlachecka rodowitość została uznana przez byłą heroldję w roku 1835, zostają wykreśleni ze spisu obywateli miasta Wilna, przywróceni do pierwotnéj przodków ich szlacheckiéj godności i wpisani: wraz z pomienionym rodem, do 1 części księgi wywodowéj.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancelarja 2go departamentu wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie, przysłanéj od Mohylewskiego cywilnego gubernatora, o summę poszukiwaną przez skarb, w stopniu powstańca *Sapiehy*, na obyw. *Bułhaku*.

Do ogólnego zgromadzenia 4, 5 i granicznego departamentu, z powodu różności zdań, przeszły sprawy: 1) O grunta i lasy, sporne między miastem Mińskiem i skarbem. 2) Podpułkownikowéj *Hłasko*, o wynagrodzenie ze skarbu za sprzedane w majątku Zabołocie bydło. 3) O wydanie hrabi *Tyszkiewiczowi* kwitu, za niezależnie zdanego rekruta.

W témże ogólném zgromadzeniu naznaczone zostały do wysłuchania sprawy na 21 Grudnia: 1) O włościanach majątku Rakinty. 2) O 4 500 rs. z procentami, poszukiwanych przez obyw. *Herubowicza*, od skarbu.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Bracławskiego, — synów radcy dworu, Eliasza i Grzegorza *Skromnych* Tegoż — rotmistrza Piotra *Ilnickiego* i żony jego Antoniny. Kamienieckiego. — podporucznikowéj Salomei *Kowalczuk*. Lityńskiego,—szlachty Tadeusza i Felixa *Jaworskich*

W Wołyńskim urzędzie powszechnym opieki, będzie się sprzedawał z licytacji majątek obyw. Emilji *Felińskiéj*, połowa wsi Tutiuniki, w pow. Żytomirskim położony, 105 dusz, z ziemią i zabudowaniem, oceniony 8,197 rs. 30 kop. Termin 7 Lutego 1857 r.

Do 1 oddziału 3 depart. weszły sprawy appełacyjne: 2) 2go Grudnia, z izby Podolskiéj sądu cywilnego, obywateli *Witkowskich*, ze staroz. *Rosenbaum*, o pieniądze. 2) 4go Grudnia, od gubernatora cywil. Wileńskiego o długach obywatela m. Wilna, Karola *Wener*.

Wzywają się do sądów powiatowych: Krzemienieckiego, wierzyciele i dłużnicy obywatela Wincentego *Ostrowskiego*, w terminie dziewięcio-miesięcznym spadkobiercy. W terminie 6 miesięcznym: Do Słonimskiego,—pułkownika Wincentego *Konopki*. Do Brzeskiego,—szl. Winc. *Terpiłowskiego*. Do tegoż, uwolnionego od poddaństwa Jana *Piotrowskiego*. Dr Mińskiego,—szl Mikołaja *de Fourman*. Do Pińskiego, — sztabs-kapitana Andrzeja *Horehlada*. Do St. Petersburgskiego Nadwornego, — koleg. radcy *Leinarda*.

Będą sprzedawały się przez licytacją:

W banku pożyczkowym Państwa majątek obywatela Antoniego *Plater-Płochockiego*, w pow. Orszańskim gub. Mohylewskiéj położony, 475 dusz liczący. Termin w perjodzie od 7 Lutego po 15 Marca. Dzień licytacji będzie ogłoszony późniéj, po otrzymaniu inwentarza majątku.

W rządzie guber. Wołyńskim, majątek obyw. Krzysztofa *Sławoszewskiego*, w pow. Łuckim, część wsi Łyszcza, dusz 44, z ziemią, z zabudowaniem, gorzelnią, młynem, karczmą, ogrodem owocowym i t. d. Tamże jest kaplica katolicka. Oceniony 8,887 rubli srebrem. Termin 15 Lutego 1857 r.

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

I w sercu mojem, wraz z tą rozkoszą natury, rosło uczucie własnego szczęścia; pewny będąc wzajemności Maryni, reszta zdawała mi się drobnostką wspomnienia niegodną. Nie mówiąc dotąd nikomu o moich zamysłach, a przytem czując się tyle uszczęśliwionym, z większą jeszcze starannością zajmowałem się nauką Rózi. W wolnych godzinach od lekcji, pracowaliśmy razem w ogródku, sadziliśmy kwiaty, szczepili drzewka, przyczem nie obeszło się bez tych niewinnych igraszek i objaśnień wywoływanych co chwila ciekawością uczennicy.

Pan Szymon także rozpoczął zwyczajną po polach pielgrzymkę, a widząc tak dobre moje usposobienie i coraz więcéj śmielszą Róziecz- kę, zadowolony był podwójnie. Nie wiem czy sobie ułożył jaki projekt względem mojéj przyszłości, czy też zawdzięczając mi tak staranne i pracowite zabiegi około jéj wykształcenia, dość że pozwalał na wszystko zdając się niedostrzegać téj niebezpiecznéj poufałości dziewczęcia, a nawet czasami przebąkiwał żartobliwie, że obznajmienie się może z gospodarstwem na coś przydać się może. — Matka znów w swéj zaślepionéj miłości dla mnie, jak mi to późniéj opowiadała, z tych dwuznaczników jego, roiła Bóg wie niejakie projekta. A że to kobietom bardzo trudno zachować swe myśli dla siebie, więc wdawała się w poufałe gawędki z organistą, napomykając to o tem to o owem, na co pan Kasper albo nie odpowiadał wcale, albo też stroił taką tajemniczą minę, że zaciekawiona staruszka i gniewała się i prosiła aby ją choć raz o tem wszystkiem uwiadomiono.

Tymczasem zbliżał się fatalny Czerwiec będący dla mnie miesiącem zbawienia. Jakby na złość moim zamiarom, Tarkowski i Rózia coraz więcéj okazywali mi swojéj życzliwości, szacunku i przywiązania. Zdawało się najdrobniejsze chęci moje przewidują: Com tylko zachciał, o czem zamarzył, — już stawiano na moje rozkazy. Wspomniałem o jeżdżeniu konno, w tydzień pan Szymon nie mówiąc o tem ani słowa, kupił ślicznego wierzchowca i oddał pod moje wyłączne rozporządzenie; zachciałem gazet czy książek jakich, i te wkrótce zawitały do Sosenki. A przy stole, dobra Róziczka co się nie nabiegała znosząc rozmaite przysmaczki, co mię nie nawypytywała jakie potrawy lubię, kiedy i jak przyprawiane, że musiałem się wstydzić czując niezasłużoną ich troskliwość.

Z téj więc przyczyny, odkładałem z dnia na dzień stanowcze rozmówienie się z panem Tarkowskim. Przyznaćbym się wstydził do powodów jakie mię zmuszały opuścić ten dom ze wszech miar szacowny i gościnny, a kłamstwo jeszcze nie odważyło się i nie potrafiło przemawiać mojemi usty. A tu szatan kusiciel, co dzień to w jaskrawem świetle przedstawiał mi tę chwilę, w któréj mógłbym zobaczyć żałującą Marynię, powtórzyć jéj słowa nieskończonéj miłości mojéj, poradzić się z nią co do przyszłego ustalenia wspólnego nam losu, i wreszcie posiadać tak wyraźnie zapowiedziane odkrycie tajemnicy, która ma mi zapewnić świetne powodzenie.

W skutek więc takich rozmyślań, téj mor-

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— August hrabia *Krasiński*, zakończył życie we Lwowie, w dniu 11tym Stycznia r. b. Za duszę zmarłego, odprawiać się będą żałobne nabożeństwa w dniu 15tym b. m., to jest we czwartek, o godzinie 10éj z rana, jednocześnie: w Warszawie w kościele KK. Kapucynów, we Lwowie, i w dobrach Krasne w gub. Płockiéj; na które, w smutku pogrążony syn, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Korrespondencja azjatycka Kroniki.

Kalkuta (*Indje wschodnie*) *30 Maja 1856.*

Jesteśmy tu w prawdziwie klassycznym kraju, to jest znajdujemy się wpośród hord krajowców, u których kradzież jest potrzebą, a oszukaństwo zasługą; którzy w chytrości i obrotności przewyższają nas nieskończenie i za pomocą tych przymiotów umieją zawsze zapewnić sobie bezkarność, przy najwidoczniejszych przekroczeniach wszelkich praw Boskich i ludzkich. To przecie bezzaprzeczenia jest klassyczne! Daléj, żyjemy wpośród straszliwego upału, który z dołu piecze, a z góry pali, ciało do kości wysusza, a na który jeśli nieostrożnie wytkniesz głowę, uderzy cię nieznany gdzieindziéj grom słońca (a). Czyż to także nie klassyczne! Daléj, musimy przed świtem wstawać, nie żeby przechadzać się, ale żeby się krzątać około utrzymania życia, a jak tylko słońce się pokaże, trzeba razem z szczurami i szakalami chować się do nory. To także przecie klassyczne. Ale co najklassyczniejsze jest w tym klassycznym kraju, to cała massa przyjemności i rozrywek, których tu nie ma i nudy jakich tu w największéj obfitości użyć można. Kto więc przy tem wszystkiem nie jest tu zupełnie zadowolony, ten chyba musi być nieskończenie wymagającym.

Odczytawszy to com powyżéj napisał, zdaje mi się, że kreśląc te wyrazy, byłem w nieco mizantropijnem usposobieniu; a jednak jest to rzeczywista prawda, tylko nieco ujemnie przedstawiona; nie można w żaden sposób powiedzieć, żebyśmy tu złote jabłka zbierali, w tym ogrodzie Hesperyd, bo tutejsze jabłka są pełne trucizny, a atmosfera zjadliwych owadów. Kto tu zostawiony jest sobie i otaczającéj go naturze, ten może z tą ostatnią najrozkoszniéj bawić się na przechadzkach, zrana przed wschodem słońca i wieczorem po jego zachodzie, a przez cały dzień w ciemnym pokoju rozmyślaniem nad swoim losem i przeszłem, pełnem ruchu życiu.

Gorąca tutejsze są okropne, ale nateraz jużeśmy je przebyli, bo od kilku dni spadły chłodzące deszcze; w nocy otwieramy zupełnie okna mieszkań, ale w dzień i tak nietylko okna, ale i drzwi nawet musimy szczelnie zamykać, aby nie wpuszczać upału. W dzień nie wychodzi się wcale i w każdym pokoju znajdują się ogromne wachlarze, które przez służących krajowców w ruch wprawione, nader przyjemnie chłodzą. Nocne wiatry są niesłychanie miłe. W każdym domu jest tu pewien rodzaj belwederu, na którym w nocnym wschodnim białym stroju, spoczywamy na krzesłach, które przewyższają prawie w dogodności nasze łóżka. Jest to przyjemność, o któréj wy nie macie wyobrażenia — po niesłychanym upale dziennym, wypoczywać wśród rajskiego chłodu. Chleb powszedni i lód, który nam północna Ameryka przysyła, są to dwa najdroższe cenione u nas przedmioty.

Kalkuta jest nieledwie najpiękniejszem miastem na wschodzie; naturalnie, cyrkuł krajowców wyłącza się z tego, bo ci mieszkają w chatach bambusowych; ale za to każdy rzeczywisty dom jest tu pałacem i najsłuszniej to miasto nazywane bywa *City of Palaces*. W śródku miasta są równiny (plains) na kilka mil (angielskich) długie, z trzech stron otoczone domami, z czwartéj skrapiane przez Ganges, na którym nieustannie kilkaset statków, po największéj części pięknych *klipperów*, nadają całéj téj rzeczy malowniczą postać. Na równiny cała Kalkuta, bez różnicy wieku, płci i stanu, co wieczór wychodzi lub wyjeżdża na spacer.

Zbadać obyczaje, religję i charakter kraju, do tego potrzeba dużo czasu i studjów, a przyznam się, że dotąd bardzo mało na téj drodze postąpiłem. Tutejszy krajowiec jest pokorny, uległy, czołga się, nigdy w niczem nie sprzeciwia, ale mimo to czyni zawsze to co chce. Przytem jest on z duszą i ciałem łotr, chytrości jego nigdy europejczyk nie dorówna. Jest on podstępny i fałszywy, przy tem tchórz, do najwyższego mechanicznego wykształcenia zdolny, a nawet w każdym względzie jest uczniem, z którym praca około wychowania lekka jest i wdzięczna.

Każdy krajowiec mówi po angielsku jak Anglik: ludzie ci często na meetingach miewają przeszło godzinne mowy, bez żadnego przygotowania, które dojrzałością zdania, spokojnością sądu i najbystrzejszem rozumowaniem, najświatlejszego europejczyka w podziwienie wprawiają.

Wielu krajowców ukształciło się najdoskonaléj do pracowania w kantorach. U nas jest ich czternastu w kantorze i w zewnętrznéj administracji. Piszą oni bardzo ładnie i *nigdy* nie zrobią żadnéj omyłki. Między niemi jest dwóch, którychbym za najlepiéj ukształconych europejczyków nie zamienił. Jeden z nich, kassjer, ma 50 rupji płacy miesięcznéj, a wydaje najmniéj 80, resztę zatem kradnie, ale każdy inny tak samo by czynił, albo i gorzéj.

Co do wstrzemięźliwości w ogóle indjanie są nieporównani. Nie jedzą oni *nic* prócz ryżu i ryb, nawet najbogatsi; a woda jest ich jedynym napojem. Z ich czystości powierzchownéj, nie wyłączając najniższych klas ludu, my europejczycy moglibyśmy brać wzory. Każdy z nich kąpie się co rano w wodzie świętego Gangesu, a mosiężne naczynia, z których oni rękami, bez łyżek, noży i widelcy, jedzą i piją, są zawsze wyczyszczone i wypolerowane jak zwierciadło. Niech tylko kto z nas dotknie naczynia lub sprzętu jakiego, indjanin odrzuca go jako sprofanowany. Gdy on swój ryż gotuje, lub się zabiera do jedzenia, a wejdzie jaki europejczyk, indjanin wyrzuca za drzwi jedzenie, naczynia i wszystko co się w izbie znajduje, kupuje sobie nowe naczynia, obmywa całe ciało i już przez cały dzień nic nie je. Takie są przepisy religji Buddah. Tyle wieków, przez które indjanin żyje razem z europejczykami, nie zdołało ani na jotę zmienić jego obyczaje i te to przesądy są głównym powodem, dla czego nadzwyczajna zdolność rozwinięcia się tego kraju, tak małe czyni postępy. Życie nie ma żadnéj wartości dla indjanina, kiedy idzie o dobro religji.

Uroczystości i obrzędy religijne nie są tu częste, jednakże widziałem już nieco w tym rodzaju. I tak, w ciągu pewnych trzech dni, ludzie ci nietylko swoje białe ubrania, ale twarz i ręce smarują jakąś czerwoną farbą; niech tylko jaki europejczyk przechodzi wtedy przez ulice zamieszkane przez krajowców, może być pewien, że ze wszystkich stron zostanie od stóp do głów nie skropiony, ale zlany tą farbą. Policja wydała przeciw temu najsurowszy zakaz, ale jak powiedzieliśmy, indjaninowi niczem byłoby życie narazić, kiedy idzie o spełnienie jakich religijnych przepisów. Niedawno także było tu święto Sivinging, na które z przerażeniem sam patrzyłem. Około długiéj, utkwionéj w ziemi żerdzi, zgromadzają się ludzie i wprawiają się w fanatyczne rozdrażnienie. Naraz występuje jeden z pomiędzy nich, wbija sobie w boki dwa żelazne haki i zawieszony na nich, daje się wciągnąć do połowy wysokości téj żerdzi i buja się przez niejaki czas, tak, że krew jego zlewa ziemię do około. To trwa dniem i nocą i naturalnie wielu z tych fanatyków pada ofiarą tego religijnego obłąkania. Za kilka miesięcy mają oni swoje bóstwa djamentami i perłami strojne uroczyście po ulicach obnosić, a potem razem z temi wszystkiemi kosztownościami wrzucą je w święty Ganges. Ich umarli paleni bywają na stosach z drzewa sandałowego. Na niejaki czas przed śmiercią wleką oni biednych chorych nad rzekę, aby nad brzegiem świętego Gangesu umarli. Około przeznaczonego na ten cel domu, w którym ogień nigdy nie wygasa, snują się stami szakale i siedzą niezliczone straszne sępy, aby niestrawione ogniem resztki ciał pożrzeć. Cała rodzina zgromadza się około stosu nieboszczyka. Dotąd jeszcze utrzymuje się wiadomy zwyczaj, że gdy mąż umrze, wdowa jego spaloną bywa żywcem z nim razem, aby zaraz na nowo złączyć się ze swoim małżonkiem w raju. Syn własny lub najbliższy krewny podpala stos. Rząd od kilku lat wszelkiemi siłami zapobiega wykonywaniu tego zwyczaju, ale indjanie oburzają się przeciw temu wzbronieniu i szczególnie w głębi kraju to palenie żywcem jeszcze jest zupełnie w użyciu.

Powiedziałem już, że obecnie przeszło już niesłychane gorąco i deszcze nieco ochłodziły atmo-

(a) Uderzenie promieni prostopadłych słońca na odkrytą głowę, bardzo często w tych okolicach sprawia apoplexję prawie piorunującą.

---

dującéj walki wstydu, niewdzięczności i gorących żądań kochającego serca, posmutniałem naraz, tracąc ową sztucznie wyrafinowaną odwagę. Powoli i towarzystwo tych zacnych osób, i ta zbyteczna ich pieczołowitość o moje wygody, zaczęły mię nudzić, prześladować, sprowadzając jeszcze dotkliwsze wyrzuty sumienia. — Unikałem ich więc jak mogłem, tułając się ze swojemi myślami po ciemnych alejach ogrodu, a nie sypiając po nocach zbladłem, zmizerniałem do niepoznania.

Z początku na troskliwe zapytania matki i pana Szymona, zbywałem ich jak mogłem, dowodząc że bywają dla mnie takie miesiące niewytłumaczonego znużenia i niemocy, i że to wkrótce przeminąć musi. Później kiedy mi już gwałtem podstawiano lekarstwa, natarczywiéj dopytywano o rodzaj choroby, radzono odpoczynek albo lekarza, odpowiadałem na to obojętnie a czasami nawet niechętnie i opryskliwie. — Pan Szymon, który bardzo dobrze znał ludzi, umilkł odrazu ze swemi perswazjami, i widać to samo Rózi polecił, bo ledwie kiedy niekiedy z załzawionem okiem ośmieliła się zapytać, czy mi nie lepiéj, i czy czego nie potrzebuję.

We dworze Sosenki, razem z ponurem mojem usposobieniem, wszyscy jakby solidarnym węzłem uczucia powiązani, zesmutnieli także. Stary pan Szymon, choć dla mnie nadzwyczaj uprzejmy i wylany, uważałem stronił od towarzystwa, zrobił się chmurny, zgryźliwy, milczący; Rózia z czerwonemi oczyma, błąkała się jak nieżywa po pokojach, a przy lekcji zamyślona, nieprzytomna, wlepiwszy proszący wzrok swój we mnie, zdawała się wyrzucać mi te ich cierpienia, a więcéj nic nie słyszyć i nie pojmować. Matka znowu z Andzią, łamiąc głowę nad przyczyną mojego smutku, zaprzestawszy już morderczych dla mnie dopytywań, modliły się w domu po całych godzinach, dawały na mszę do przemienienia Pańskiego i płacząc gryzły się wewnętrznie.

Mój Boże, a ja com się wtedy wycierpiał, to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Nie ma pewno w mowie ludzkiéj takiego nazwiska, malującego najgorszy charakter człowieka, któregobym sobie nie nadawał. — Najsroższe wyrzuty i potępienie własnéj nikczemności, rzucało mi raz poraz sumienie moje. W gorącéj łzami oblanéj modlitwie, wznosiłem błagania moje do tego Pana nad Pany, aby zlitował się nad moją słabością, rozdarł tę niemoc ducha, pokrzepił nadzieją, i wlał tyle swéj mocy, abym potrafił ukryć przed wzrokiem kochających mnie osób wewnętrzne cierpienia, szarpiące tak okropnie mem sercem. — Nie była widać przeznaczoną dla mnie otucha. — Pan Bóg nie słyszał próśb namiętnością i egoizmem tchnącéj duszy, kielich czekał nieruchomie, i ofiara spełnić go musiała do dna.

* * *

Pewnéj niedzieli w pierwszych dniach czer wca, kiedy skończywszy obiad starszyzna wy niosła się do kancellarji pana Szymona n zwykłą partyjkę drużbarta, ja wemknąwszy si czemprędzéj do swojéj izdebki, smutniejszy j szcze, usiadłem przy oknie, a podparłszy burącz głowę, patrzyłem w ogród bez myśli celu.

Wezbrana rzeka mych utrapień, szumiał wściekle roznosząc do koła przeraźliwe zn szczenie, i rozpacz nie do opisania. Przedsta wiwszy sobie, że każden dzień trzymający mi tu na uwięzi, pozbawia moją duszę wiekowe go szczęścia, że ten stan moralnego wycień

DODATEK.

sferę. Ale razem z deszczem pojawiły się tu szczególnego rodzaju stworzenia. Tysiące dziwnych na sześć stop wysokich ptaków, z pół-łokciowemi grubemi dziobami, siedzą nad brzegiem Gangesu i podobnie jak Ibisy nad Nilem, oczyszczają brzegi z gnijących rożnorodnych części. Są one tu nazywane *Agilans* i zostają pod szczególną opieką rządu. Zabić lub złapać takiego ptaka jest przestępstwem, pociągającem za sobą 5 fst. kary. Miniaturowe nietoperze latają tu gromadami. Ciało ich nie licząc skrzydeł, dochodzi wielkości dużego domowego kota. Jakże was żałuję, że tam tak dużych nie macie! Kończę, bo się boję, żeby mój list nie zdawał wam się tak wielkim jak nasze nietoperze.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 9go Stycznia. Pułkownik Manteuffel, który ze specjalną missją od rządu pruskiego wysłany został do dworu cesarskiego, wyjechał dziś wieczorem do Werony.

Madryt 8 6 Stycznia. *Gazeta madrycka* donosi urzędownie, że pan Isturiz został mianowany ministrem hiszpańskim przy dworze Cesarsko-Rossyjskim, a książe Golitzin ministrem Cesarsko-Rossyjskim w Hiszpanji.

Jenerał Prim został aresztowany i osadzony pod dozorem w Toledo w skutku publikacji jego listu przeciw władzom katalońskim.

Spokojność została przywrócona w Walencji. Ciągle zabierają po prowincjach broń od osób które ją posiadają.

Kortezy portugalskie zostały otworzone.

Bern 8 Stycznia. Negocjacje rozpoczęte między wysłańcami szwajcarskiemi w Paryżu i rządem francuzkim w przedmiocie spraw Neuszatelu, doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Oto główne zasady ostatecznego układu:

»Szwajcarja wypuszcza na wolność więźni rojalistoskich. Wszyscy oskarżeni w powstaniu neuszatelskim opuszczą Szwajcarję aż do czasu ostatecznego uregulowania kwestji kantonu. Szczególne warunki tego rozwiązania nie mogą zawierać nic przeciwnego zupełnéj niezawisłości Neuszatelu.

Prussy zaprzestaną wszelkich demonstracji militarnych, aby Sejm szwajcarski mógł naradzić się swobodnie i nie zdawał się ulegać naciskowi tych demonstracji.

Po wypuszczeniu rojalistów Prussy nie będą mogły przedsięwziąć żadnego aktu nieprzyjacielskiego przeciw Szwajcarji.«

Anglja przychyliła się do tych propozycji.

Propozycje te zgodne są z instrukcjami które zostały przez rząd szwajcarski udzielone doktorowi Kern z małemi modyfikacjami wprowadzonemi przez Francję.

Rada Związkowa uważa te warunki za mogące być przyjętemi. Sejm szwajcarski który to przyjęcie prawomocnem uczyni, zgromadzi się 14 b. m.

Te wiadomości o układach i nadzieja spokojnego załatwienia wkrótce kwestji neuszatelskiéj, zostały przyjęte w Bern z wielką radością. (*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Stycznia. Bilans banku został dziś ogłoszony w *Monitorze*. Chociaż on pokazuje zmniejszenie o blisko 7 miljonów gotowizny w banku, dokument ten uważany jest jako zadawalający, bo rzeczywiście te kilka miljonów zmniejszenia są nic nieznaczącą rzeczą, z uwagi na wydatki jakie bank miał ponieść przy wypłatach z końcem roku i przy ułatwieniu w interesach eskontowych. Pod wpływem tych uwag, renta 3% notowana zrazu po 67,40, podniosła się szybko do 67,60 i na tym kursie pozostała do końca. Kredyt ruchomy dźwignął się nieco. Notowano go na 1405.

— Izba oskarżeń zdecydowała dziś stawienie księdza Verger przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany w pierwszych dniach drugiéj połowy stycznia. Przewodniczyć będzie w tym sądzie p. Delangle. Mówią że Verger nie chce żadnego adwokata i zapewnia że jak tylko sąd zechce go wysłuchać, to pewno uzna go niewinnym. Podobne protestacje ze strony tego nędznika, każą uważać go za zupełnie pozbawionego zmysłów. Gdyby się to stanowczo wykazało, byłoby to niemałem ulżeniem bolesnego położenia duchowieństwa, które nie może żądać uwolnienia od słusznéj kary tego zbrodniarza, a które jednak z drugiéj strony doznałoby nieopisanego uczucia boleści, widząc księdza wstępującego na rusztowanie, które jeśli nas pamięć nie myli, nie było ani raz zrumienione krwią duchownego od czasu rewolucji. Mingrat i De la Callonge, pomimo okropności ich zbrodni, skazani zostali tylko na galery.

Do liczby nazwisk wymienionych z okoliczności potrzeby zapełnienia wakującéj stolicy arcybiskupiéj, przydamy dziś księdza Menjaud pierwszego jałmużnika Cesarskiego i biskupa z Nancy, tudzież ks. Thibaut biskupa z Montpellier.

O godzinie czwartéj po południu dnia 3go b. m. w którym o piątéj otrzymał cios śmiertelny, zmarły arcybiskup który żywo zajmował się środkami zagodzenia sprawy dziennika *Univers*, pisał właśnie list do jednego duchownego wplątanego w ten proces, aby przybył do niego o godzinie 9téj nazajutrz,dla otrzymania nowych instrukcji w téj niemiłéj sprawie.

— Opowiadają że kiedy przed niejakim czasem pan Monin Japy, mer jednego z okręgów paryzkich był niebezpiecznie słaby, arcybiskup Sibour w towarzystwie kilku swoich przybocznych duchownych, odwiedził tego urzędnika, który jest protestantem. Gdy tenże z tego powodu wyraził swoje pełne wdzięczności zadziwienie, arcybiskup odpowiedział: Jedno jest pole na którém bezwzględnie okazujemy się ile sił naszych, a tém jest pole miłości bliźniego.

Między papierami zamordowanego arcybiskupa, znaleziono testament napisany przed dwoma miesiącami, w jego wiejskiém mieszkaniu Belle-Eau. Nie można zgadnąć czy to było przeczucie bliskiéj śmierci, czy też prosty skutek porządku jaki nieboszczyk lubił we wszystkiem.

Testament ten zaczyna się od tych wzruszających słów:

»Umieram w wierze i miłości kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego, dla którego podnoszenia nie przestawałem pracować w rozmaitych stopniach hjerarchji duchownéj, i oto ostatnia moja wola.«

Podzieliwszy pomiędzy członków licznéj swojéj rodziny, swój prywatny majątek, który jest bardzo niewielki, zostawiwszy ks. biskupowi trypolitańskiemu pamiątkę, wyznaczeniem jego siostrze pensji dożywotniéj 1,000 fr. i przeznaczywszy rozmaite upominki swoim służącym i domownikom, ksiądz arcybiskup zapisuje:

1. Kościołowi metropolitalnemu swoją mitrę i gwiazdę gotycką, kapę i ornat tegoż rodzaju; krzyż napierśny symboliczny i pierścień z kwiatem z rubinów i szmaragdów, mszał kosztownie oprawny, ofiarowany mu przez księdza Dreux Breze, przy jego poświęceniu, i zbiór medali odnoszących się do głównych aktów jego biskupstwa, z szkatułką w któréj się mieszczą.
2. Seminarjum paryzkiemu 400 fr. na wielką mszę pamiątkową doroczną, na wszystkie czasy.
3. Kanonikom tytularnym w Digne 400 fr. na 200 mszy.
4. Parafji St. Paul Trois Chateaux, jego rodzinnego miasta, kaplicę biskupią, którą kupił w Lyonie, w czasie swéj nominacji na stolicę paryzką.
5. Prezbiterjum w Rai, w parafji Belle Eau, swój księgozbiór w Belle Eau.
6. Biednym w Digne summę 1,000 fr.
7. Zakładowi sierot w temże mieście summę 500 fr.
8. Nadto summa 10,000 fr. rozdzieloną zostanie między ubogich w Paryżu, za staraniem członków towarzystwa S. Vincent a Paulo, siostr miłosierdzia, tak zwanych petites soeurs des pauvres i plebanów wszystkich parafji paryzkich.

Wykonawcami testamentu mianowani są ksiądz biskup trypolitański, ksiądz Darboy i ksiądz Dedutie.

— Rada stanu zajmowała się już budżetem na rok 1858, który ma być przedstawiony zaraz przy otwarciu Ciała prawodawczego. Rada okazała się bardzo surową i odrzuciła wszelkie żądania powiększenia pensji, które jéj były przedstawione. Dotychczas przystała tylko na podwyższenie o 50 fr. miesięcznego żołdu podporucznikom.

— Administracja kolei żelaznéj Orleans uczyniła krok tak zaszczytny, że niepodobna pominąć go tutaj. Wykupiła ona wszystkie przedmioty zastawione w lombardach przez robotników z jéj warsztatów, popłaciła zaległe komorne, należności przypadające mamkom ich dzieci. słowem, jak powiedział jeden z robotników »postawiła nas wszystkich *al pari*.« To też wdzięczność tych biedaków jest najżywsza. (*Indep. Belge*).

---

czenia, sprowadza do głowy taką bezładną mozajkę umysłowéj zawieruchy, — postanowiłem już co bądź to bądź pomówić jutro z panem Szymonem. Lecz wkrótce przyszedłszy jak zwykle do środka zbiegających się promieni mych cierpień, do poświęcenia i obowiązku względem téj prawie świętéj matki, która z bezprzykładną ofiarą i więcéj niż macierzyńskiem przywiązaniem przez lat tyle czuwała nademną,—pocziułem taki ciężar niewdzięczności gniotący pierś moją, że nie mogąc już pohamować żalu, rozpłakałem się jak dziecko.

Nie straszyła mię wcale obecność jakiego bądź świadka, ja wtedy pragnąłem ażeby cały świat patrzał na łzy moje, żeby mię przycisnął hańbiącem nazwaniem wyrodka, bom czuł dobrze moją winę, był ostatnim z niewdzięczników téj ziemi.

Płacz mój stawał się coraz rzewniejszym, coraz gwałtowniejszym. Zapomniawszy o Bożym świecie siedziałem nieruchomy, gdy wyrazy: „Panie Józefie, pan płaczesz? — wymówione tuż przedemną wróciły mi opamiętanie.

— Ja? Nie, kto to? — pytam przelękły zrywając się z okna z zamiarem ucieczki.

— Panie Żarski, mój drogi panie Józefie!— woła z ogródka Rózia składając ręce jakby do modlitwy — proszę pana na wszystko, zatrzymaj się troszeczkę...

Będąc już na środku pokoju, tknięty tem błagalnem drżeniem jéj głosu, zwróciłem się, a obcierając łzy rękawem, szedłem powoli ku oknu.

— Panno Różo, na miłość Boską cię zaklinam, zostaw mię samego... widzisz jakem godzien litości.

Dziewczę nie ruszywszy się z miejsca, spojrzało na mnie z takim wyrazem współczucia, żalu i niewysłowionego uroku boleści, żem cały zadrżał czując się ogarniętym magnetyczną siłą tego wejrzenia. I stanąłem przed nią, skuty, odrętwiały, niemy, choć łzy niczem nie powstrzymane, toczyły się po mojem licu.

— I cóż panje Józefie? — wyrzekła bojaźliwie z pewnem postanowieniem — nie powiesz pan co go tak boli?... Panie Żarski, mój drogi panie Józefie — mówiła silniéj chwytając przez okno mą rękę — nie bądź tyranem samego siebie, zmiłuj się, ulituj się nad nami!...

A gdym ja stał milczący, ona z suchem jeszcze lecz palącem mię spojrzeniem, ciągnęła powoli:

— Czy to się godzi być tyle zapamiętałym? Czy pan masz serce dręczyć tak nietylko siebie, ale i nas.— Powiedz, nudzisz się tu, prawda?

Jam jeszcze milczał połykając łzy swoje.

— Panie Żarski! — zawołała z dziwnym zapałem wstrząsając mię silnie za rękę.— To jest niegodnie, to jest nieuczciwie kryć swoje zmartwienie..... przed tymi co cię kochają...

— Nie wiedzą o tem — szepnąłem gorzko westchnąwszy jakby sam do siebie...

— A my co znaczymy w twem sercu? — mówiła jeszcze gwałtowniéj z zarumienioną twarzą, iskrzącem się okiem. — Czemże dla pana jego matka, czem siostra, czem ojciec mój? czem...

A po chwilce zebrawszy całą swą odwagę, dodała z przykrością:

— Ach mój Boże, mój Boże jedyny, sama nie wiem co zemną się dzieje! Co jabym nie dała, cojabym nie zniosła, aby tylko widzić pana takim jak dawniéj... Panie Józefie, wierz mi jak ewangielji świętéj... ja umrę, ja umrę...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

HISZPANJA.

Madryt 2 Stycznia. Nie bardzo przyjazne stosunki między lordem Howden i marszałkiem Narvaez od kilku dni stały się prawie nieprzyjacielskiemi, do czego największej przyłożyły się dwa bardzo namiętne artykuły *Timesa.*

W Rou (prowincja Burgos) w dniu 28 grudnia przyszło do zaciętéj walki między absolutystami i liberalnemi. Mnóstwo osób poraniono i władza musiała sprowadzić wojsko z Burgos.

Słychać że jenerał Prim został aresztowany ponieważ głośno atakował władze w Barcelonie. (*Preussischer St. Anzeiger*).

PRUSSY.

Berlin 7go Stycznia. Nakoniec trudności tyczące się zakreślenia ostatecznie granic Bessarabji zostały szczęśliwie załatwione. Dzienniki zdając sprawę o pierwszéj konferencji donosiły że reprezentanci Sardynji, Turcji i Pruss ani jednem słowem nie wmięszali się do rozpraw jakie powstały między pełnomocnikami czterech innych mocarstw w przedmiocie naznaczenia terminu ewakuacji Księztw Naddunajskich i morza Czarnego. Nie wiemy co mogło skłonić reprezentantów Turcji i Sardynji do zachowania téj pełnéj pokoju wstrzemięźliwości, ale to możemy zapewnić, że instrukcje dane hrabiemu Hatzfeld nie zalecały mu bynajmniéj naśladować w tym względzie tych dwóch jego szlachetnych kolegów. To też zachowanie się naszego posła dziwne tu sprawiło wrażenie i szczególnie nie miłem było gabinetowi pruskiemu.

— Kwestja Neuszatelu doznaje tego losu co wszystko to co traci powab nowości. Przyzwyczailiśmy się do tych zmian w nowinach to pokojowych to wojennych i ani wypowiedzenie wojny ani wiadomość że Szwajcarja uczyniła zadość naszemu jedynemu warunkowi, nie zadziwiłoby nas wcale. Smutnem jest tylko że rząd w Bern tak uporczywie wzbrania się uznać słuszne prawa Pruss i że nad uczuciem prawości i sprawiedliwości przeważa miłość własna nie na swojem miejscu.

Jeszcze smutniejszem jest że dyplomacja tak późno zdecydowała się wystąpić na serjo w tej kwestji i omyliła się w wyborze środków naznaczenia Szwajcarji drogi jakiéj się winna trzymać. Takie jest u nas ogólne uczucie. Dla czego, zapytujemy się tu, Anglja odrzucała do dnia dzisiejszego środek dyplomatyczny podany przez jedno z wielkich mocarstw, zezwolenia na uczynienie przez wspólną notę kroku jakiego Prussy stosownie do ducha protokółu londyńskiego spodziewać się miały prawo. Czyżby Anglja sądziła że mniéj użytecznem jest dla Szwajcarji ustąpić mniemaniu wszystkich wielkich mocarstw które poręczyły jéj istnienie polityczne, niż zdać się na sąd jednego tylko mocarstwa, które przez to zyskałoby jeszcze większy wpływ na postęp wypadków politycznych stałego lądu. Czy Anglja istotnie przewidziała takową wynikłość.

Co do Pruss, będą one zupełnie zadowolone przez bezwarunkowe uwolnienie więźni rojalistoskich, bez względu na to w jaki sposób Szwajcarja zechce wymotywować to ustąpienie. Rząd pruski oświadczył, że w akcie tym widzieć będzie pośrednie uznanie praw swoich i że na téj zasadzie gotów jest negocjować. Przyszłość pokaże czy Szwajcarja nie byłaby lepiéj zrobiła odzywając się wprost do króla pruskiego w ten sposób:

»Wypuściliśmy więźniów na wolność, pokładamy ufność w twojem królewskiem słowie, chcemy negocjować z tobą względem uregulowania pozycji księztwa Neuszatel.«

Czyżby to nie było zręczniejsze aniżeli powiedzieć:

»Dajemy wolność więźniom ale dla tego że ufamy obietnicy Cesarza francuzkiego, który nam zaręcza przyjazne wstawienie się i pomoc Francji.«

Nie mam pretensji znać zupełnie dokładnie zamiary naszego monarchy i jego rządu, ale sądzę, że pan Fay wyniósł ztąd przekonanie, że słowo króla pruskiego nie jest rzeczą marną.

W ogóle nadzieje pokoju są tu obecnie mniejsze niż przed kilku dniami. Termin prekluzyjny 15 stycznia zbliża się i oficerowie landweru otrzymali już swoje marszruty wskazujące im drogę i czas w którym mają połączyć się na pierwszy znak ze swemi korpusami. (*Indép Belge*).

SZWAJCARJA.

— Dziennik *Bund* donosi:

Do Bern zbiegają się liczni liweranci francuzcy do rozmaitych przedmiotów uzbrojenia. Niektórzy z nich bardzo dobrze się rekomendują, o innych mówią, że oni chcieliby się pozbyć odrzuconych towarów z czasów wyprawy krymskiéj. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Naczelny wódz zarządził że telegrafy aż do dalszego rozporządzenia nie mają przesyłać prywatnych depeszy tyczących się środków militarnych.

Z Munich donoszą 6go stycznia: Wiadomości podawane przez rozmaite dzienniki że zakupywanie koni dla Szwajcarji ustało, są mylne, ponieważ wczoraj i przedwczoraj ajenci szwajcarscy kupowali tu i w okolicy mnóstwo koni i to po wysokich cenach.

Piszą z Karlsruhe 9go Stycznia. Zdaje się że w Szwajcarji liczą na pewno na utrzymanie pokoju, to jest na własną uległość, bo żeby Prussy odstąpiły od wyraźnie założonego wstępnego warunku, o tém nikt ani myśleć może. Prywatny list z Bazylei mówi: Wprawdzie u nas wygląda bardzo wojowniczo, nasze miasto i cała granica od strony niemieckiéj, są militarnie obsadzone, ale od kilku dni jakoś przybrało weselszą minę, chociaż początkowe junakierje i przechwałki w miejscach publicznych i na zabawach, do czego tu wcale nie jesteśmy przyzwyczajeni, prawie zupełnie ustały. Wolimy teraz myśleć o pokoju niż słuchać baberskich zapewnień o pogardzie śmierci w naszych młodych żołnierzach. Tak zapewnie było i u was w Karlsruhe w 1849 r. Tutejsi studenci oddali się także na usługi Rplitéj. Są oni dzielni, ale na nieszczęście bardzo nie liczni. Wiadomo że nasze uniwersytety często mają więcéj professorów niż uczni. Daleko liczniejsi są tutejsi ludzie pieniężni, ale u tych miłość ojczyzny nie tak jest gorąca i w całéj prawie Szwajcarji ta klassa ludności nie okazuje bynajmniéj gotowości wzięcia udziału nietylko w boju ale nawet w pożyczkach.

— Donoszą z Bern 8go stycznia: Rada związkowa otrzymała od Cesarza francuzkiego nowe propozycje tyczące się rozwiązania kwestji Neuszatelu, które zdają się być odpowiedniemi życzeniom Szwajcarji.

Anglja ze swojéj strony ofiaruje także swoje uprzejme usługi. Rada Związkowa uznawając te propozycje jako mogące być przyjętemi, zdecydowała zwołanie sejmu szwajcarskiego na dzień 14ty stycznia.

Journal de Francfort ogłasza w swoim numerze z dnia 8go stycznia depeszę z Bazylei mówiącą, że Francja i Anglja zaręczają rządowi szwajcarskiemu niezawisłość Neuszatelu i obowiązują się wyjednać przychylenie się Pruss do uznania téj niezawisłości. (*Neue Pr. Ztg*).

TURCJA.

Konstantynopol 31 Grudnia. Słychać że Reszyd-pasza skontraktował pożyczkę 12 miljonów fst. po 6 pCt. *al pari* z domem Wilkins, oczekują tylko na zatwierdzenie z Londynu.

Piszą z Galaczu 20go b. m. Po ukończeniu sondowania kanałów St. Georgio, Sulina i Kilja i ułożeniu pod tym względem dokładnéj mapy, przybył tu w dniu 18tym b. m. kapitan okrętowy p. Spratt, aby komissji dunajskiéj przedłożyć plany tych trzech ujść Dunaju. Kapitan Spratt spełnił już swoją missję i wkrótce odpłynie do Konstantynopola statkiem *Medina.* Komissja objawia godną pochwały gorliwość ukończenia jak się da najprędzéj swojego zadania. Ale do wykonania tych projektowanych olbrzymich robót, potrzeba będzie kolosalnéj summy; mówią o 20 miljonach franków. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Konstantynopol 29 Grudnia. Nadeszłe wczoraj z Europy depesze telegraficzne w przedmiocie bliskiego załatwienia trudności zakłócającéj dotąd sprawę wschodnią, sprawiły u Porty nader pomyślne wrażenie, chociaż już przez poprzednie donesienia wiedzieliśmy tu że kwestja Belgradu i wyspy wężowéj, będą niewątpliwie rozstrzygnięte w sposób dla wszystkich zadawalający. Za to znowu w ambassadzie angielskiéj bardzo niechętnie przyjęto wiadomość o świetnych przygotowaniach czynionych w Marsylji na przyjęcie Feruk-Kana.

Wczoraj wprowadzoną została (prawie tego samego dnia co i u nas w Warszawie) ważna nowość, to jest oświetlenie gazowe, którém od niejakiego czasu zajęto się bardzo energicznie z rozkazu sułtana. Na teraz jedna tylko ulica zwirowa została oświetloną, ale sądzą tu że ten rodzaj oświetlenia zostanie wkrótce zastosowany przynajmniéj na główniejszych ulicach miasta. To nowe dla Konstantynopola widowisko zwabiało wczoraj mnóstwo przechadzających się na tę szczęśliwą ulicę w czasie palenia się gazu. Dodać musimy że wszelkie przybory do tego ważnego przedsięwzięcia fabrykowane są w Turcji i że wykończone zostały w krótkim czasie zaledwie dwóch miesięcy. (*Ind. Belge.*)

WŁOCHY.

Turyn 7 Stycznia. Treść mowy tronowéj przy zagajeniu izb, była następująca: Jego Król. Mość przypomniał o udziale armji sardyńskiéj w wojnie wschodniéj, i o danych przez nią w Krymie dowodach męztwa. Oświadczył że kongres wzmocnił przymierze Piemontu z Anglją i Francją a dawne jego stosunki z Rossją wznowił. Interesa Włoch pierwszy raz dopiero na kongresie europejskim bronione były przez jedno z państw włoskich, a sposób w jaki Piemont to szlachetne zadanie spełnił, i wykazał potrzebę polepszenia stanu pół-wyspu dla dobra powszechnych interesów, sposób ten dał wysokie wyobrażenie o jego roztropności i energji. Rząd trzymać się będzie ciągle téj polityki. Położenie kraju przedstawia się w zupełnie pomyślném świetle. Budżet wydatków został doprowadzony do równowagi z budżetem dochodów. Utwierdzone i upożyteczniono przez ścisłą zgodność tronu i narodu, instytucje, zapewniają krajowi szczęśliwą i chlubną przyszłość. (*P. S. A.*)

Rzym 1 Stycznia. Stolica święta uczyniła krok nader ważny. Poleeono przejrzeć i zmodyfikować stosownie do obecnych potrzeb, kodex karny który wkrótce zostanie ogłoszony z poprawkami które go uczynią zgedniejszym z postępami spełnionemi w różnych okolicach Europy. Mgr Mertel, minister wojny i sprawiedliwości a zarazem minister spraw wewnętrznych, miał sobie polecone to wypracowanie.

Zwłoki pani Letycji Bonaparte i kardynała Fesch, mają być przewiezione z Cornetto do Ajaccio. Przeniesienie to opóźnione zostało przez to że kaplica grobowa budująca się w rodzinnem mieście matki i wuja Napoleona Igo, nie była jeszcze ukończona.

Przy wyjściu z Porta del Popolo po prawéj stronie spotykamy monumentalne wnijście do villa Borghese. Jest to niezmierny ogród w którym książę zgromadził wszystko co należy do tego rodzaju zakładów: jezioro, pomniki egipskie, szwajcarskie, rzymskie, ruiny, arkady tryumfalne. chatki i t. p. Do roku 1849 villa ta w zupełności była otwartą dla publiczności. W téj epoce dla obrony strategicznéj Pincio, rzeczpospolita ścięła drzewa i popełniła różne uszkodzenia usprawiedliwione prawem wojennem.

Zniszczona tym sposobem villa Borghese ze swojem jeziorem bez wody i alejami bez drzew została zamkniętą. Obecnie książę usunął ten stan rzeczy i w dniu 25 z. m. drzwi villi otworzyły się znowu dla publiczności.

Słusznie powiedział ks. Parisis biskup z Arras, że lud pyszni się pałacami książąt i kardynałów. Bo przez tradycjonalny zwyczaj te pałace, te ville, są prawie własnością publiczną. Kto tylko chce zwiedzić galerje obrazów, bibljotekę, muzea, pałaców Farnese, Chigi, Doria, Borghese, Spada, zwiedza je nie potrzebując dopełnić żadnéj formalności. Jeśli jaki miljoner angielski lub francuzki kupi i zabierze z sobą jaką drogocenną starożytność, jaki sławny obraz, można to już uważać za stracone dla sztuki, bo publiczność już tego nie zobaczy. Na szczęście tutaj jest zupełnie inaczéj.

— Pomimo drożyzny żywności o któréj ciągle wspominaliśmy, rok 1856 dość szczęśliwie się zakończył. Mamy tu mnóstwo cudzoziemców którzy rozsypują pieniądze. Teatry mają ciągłe powodzenie; roboty około drogi żelaznéj do Civita-Vecchia zajmują mnóstwo ludzi i dają im utrzymanie. Przywiléj na koléj z Bolonji do Ferrary został udzielony jednemu towarzystwu medjolańskiemu.

W Neapolu położenie nie jest w ogóle tak dobre. To wielkie miasto jest w popłochu. Rząd, policja, ludność ciągle tylko mówią o katastrofach, morderstwach, wybuchach prochowni, a skutkiem tych obaw są niezliczone aresztowania.

Chwalono bardzo króla za sposób w jakim postępował w rozmaitych wypadkach któremi był dotykany w ostatniém półroczu. Ale ten urok rozprasza się powoli i opinja nie pojmuje dla czego on nie położy tamy zbytniéj gorliwości swoich urzędników wielkich i małych, którzy przesadzają jedni drugich w niepotrzebnych szykanach. (*Independance Belge*).

Sprawa Radziejowskiego,

podkanclerzego koronnego, 1651 — 1652 r.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 10.)

Chciał król zapozwać na sejm podkanclerzego

ale nim ten nastąpił, zmienił postanowienie: sprawa była wstydliwa i dla własnego honoru nie należało jéj rozgłaszać. Po śmierci Mikołaja Potockiego dostało się do wolnego szafunku kilka królewszczyzn, buława i pierwsze krzesło w senacie. Ażeby złe usunąć, oddalając Radziejowskiego od dworu, ofiarował mu król kasztelanję krakowską z bogatem starostwem lubelskiém, ale jéj ten przyjąć nie chciał, nie umiejąc, równie jak Jan Kazimierz, rozumem panować nad namiętnością.

Nad głową Radziejowskiego wisiała burza, do któréj, rzec można, sam chmury gromadził: w nienawiści u króla, cisnął się do jego boku, nawijał ciągle na oczy, jakby mu urągał, albo chciał drażnić rozmyślnie. Dziwowali się wszyscy, powiada Radziwiłł, — niewstydowi tego człowieka; takie postępowanie wzniecało obawę nawet w Marji Ludwice i sama chciała go nakłonić, aby opuścił pieczęć, a zasiadł kasztelanję, równie namawiał go na to nuncjusz papiezki (biskup de Torres), powiernik czy pośrednik, dość szczególny, w sprawie podobnego rodzaju.

Tymczasem podkanclerzyna rozpoczęła kroki prawne do rozwodu, zamknąwszy się w klasztorze panien Klarysek. Chciał ją ztamtąd mąż przemocą wydostać, ale mu się ten zamiar nie powiódł; opanował tylko jéj własny pałac i swoim żołnierzem osadzi; odebrał go napowrót przebojem brat podkanclerzyny Służka, podskarbi nadworny; — Radziejowski powtórnie naszedł siłą zbrojną i w biały dzień, w środku stolicy zaczyna się krwawa bitwa: oblężeni strzelają siekańcami z wiwatowych harmatek, bijąc i kalecząc szturmujących.

Tylko w dawnéj Polsce mogły miéć miejsce wybryki podobnéj samowolności, które najczęściéj uchodziły bezkarnie. Bezprawie tego rodzaju podchodziło wprawdzie pod sąd marszałkowskiego urzędu, ale ten, który się go dopuścił był postawiony nadto wysoko i zachodziła wątpliwość ważna, już tém samém, że wypadek niemiał przykładu w dziejach, i niebył dokładnie opisany prawem. Ściśle rzeczy biorąc o występku Radziejowskiego ze względu piastowanéj przez niego godności, sąd sejmowy wyrokować był powinien, jakoż sejm następywał zbliska, ale tego właśnie król niechciał, niebędąc pewnym, czy według jego chęci o winnym postanowi. Lubomirski marszałek wielki koronny, o ile się zdawać może, wymówił się grzecznie i uchylił dobrowolnie. Zastąpił go Opaliński marszałek nadworny, człowiek przewrotny, lekceważący sumienie i prawo. Treść zapadłego wyroku z dziejów znajoma. Radziwiłł nazywa go niesłychanym przykładem, sam król czuł jego niesprawiedliwość i nieprawność a lada jako chcąc ubarwić pozorem legalności, chciał rozciągnąć na wszystkich bez wyjątku, ledwie oba kanclerze Leszczyński i Radziwiłł uprosili złagodzenie kary dla Słuszki i jego siostry, owéj mniemanéj kochanki królewskiéj.

Sąd sejmowy oprócz wątpliwego wypadku, stawił jeszcze inną trudność, mógł zbadać łatwo tajemne źródło prawdziwéj urazy Majestatu i rozgłosić szeroko po kraju makułę królewskiego domu, królowa była właśnie w ostatnim miesiącu ciąży, rozwiązania bliska. Wzgląd przeważny, którego zabaczyć niepodobna.

Pod laską Fredry stolnika lwowskiego sejm się rozpoczął, w kilka dni po ogłoszeniu wyroku; i z tego powodu zaczęły się hałasy. Trybunał koronny zniósł wyrok marszałkowski, w złączonych izbach chciano czytać wyrok trybunału, ale niedopuszczono, i wszyscy senatorowie zawołali: »że wyrok przeciwko Radziejowskiemu stanął z ich rady« przeto Zamojski miecznik sieradzki w izbie poselskiéj zagaił wniosek, ażeby cały senat sądzić. Burzliwie szły obrady, aż je nareszcie zerwał Siciński poseł Upicki.

Wniosek Zamojskiego był niczem innem jedno wybrykiem głowy pijanéj, albo szalonéj, ale poważne ma znaczenie oznajmianie się senatu za królem, i pokazuje jasno, że wyrok na Radziejowskiego nie miał zasady prawnéj, za to miał podstawę moralną, i był wynikiem smutnéj konieczności, która literę pisanego zakonu wykrzywić lub prześlepić kazała. Jan Kazimierz używał wszystkich środków zanim się chwycił ostatecznego dla pozbycia się utrapieńca.

Użyłbym dosadniejszego wyrażenia, ażeby mnie znowu krytyka nie pomówiła o obronę Radziejowskiego, o chęć zrobienia z niego jakiejś niewinnéj ofiary; jakiegoś męczennika sprawy publicznéj. (9) Zarzuty nadto błahe i na cudzą zrobione wiarę, ażebym miał na nie odpowiadać i z tém poczekam, zanim mi kto poważniejszych nie położy. Uprzedziłem co rozumiem o wypadku i przestrzegłem o nadanym toku do jego opowieści; raczy łaskawie miéć tę drobną okoliczność na uwadze, kto mnie do rozprawy wyzwać zechce.

Sprawa Radziejowskiego straciła w następstwie swój pierwotny charakter, i na tém zakończę dzieje miłostek Marji Ludwiki, ale jeszcze wspomnę o jéj dzieciach, mówiąc o drzewie potrzeba namienić o owocach.

Powtórnemi śluby za Janem Kazimierzem; Marja Ludwika miała córkę i syna, pierwsza żyła mało co więcéj roku (10), drugi tylko miesiąc i dni kilka (11). W krótkiem swem życiu królewna o mało nie zginęła w ogniu, przez nieostrożność i niedbalstwo sługi. Wszczęty pożar szkody przyczynił nie mało.

Na połajaniu skończyła się kara, a kiedy królewna umarła, niewiele to obeszło króla: „nie tak żałośny był.“ Czyżby podejrzewał, że dziecię było nie jego? Zaprawdę takby sądzić można.

O królewiczu zapisał nam Radziwiłł przeciwnie, i według słów jego, król miał żywo uczuć stratę syna, niezaprzeczam, ale mi wątpić wolno. Zmarło dziecię w czasie zebranego sejmu, temat był obfity dla krasomówskiego popisu. Wielu z senatu i izby poselskiéj pośpieszyło z kondolencjami, król żadnéj nie przyjął: „żeby bardziéj nie rzewniły serca“ być może, ale to się niebardzo zgadza z naturą ludzką w jéj przyrodzonym porządku.

W osobnym artykule wcześniejsze i późniejsze stosunki Marji Ludwiki z Radziejowskim wybiorę i opiszę.

* * *

Dopisek.

Nad grobem Radziejowskiego teraz dopiero odezwały się naukowe burze. Obudził je autor niniejszego artykułu i podpisany redaktor Kroniki. Autor »Sprawy Radziejowskiego« wykazywał powody sądu, który niesprawiedliwie skazał podkanclerzego; bo jeżeli ze strony jego była jaka wina, jak tego dowodzi nasz autor, sąd nie miał prawa głosić go zdrajcą kraju, dla czyjejciś krzywdy. Ja niżéj podpisany, w recenzji Rudawskiego, którego nam świeżo wydał Wolff, starałem się z téj strony również oczyścić pamięć podkanclerzego, upatrując więcéj przeciw niemu osobistości, jak prawdy. Radziejowski mógł być z charakteru nędznym człowiekiem, ale go dopiero wyrok niesprawiedliwy popchnął do zbrodni. Nie uniewinniałem Radziejowskiego zupełnie, dowodem artykuł drukowany w Nrze 173 Kroniki, który czytelnicy przypomną sobie. Któżby zresztą uniewinniał człowieka idącego z wrogiem na kraj?... Ale nie mogłem znieść sądów o ludziach historycznych p. Wejnerta; u niego Radziejowski co słowo to podlec, to nikczemnik. Nikt tak historji nie pisze, i powiedziałem to publicznie wydawcy starożytności Warszawy w mojéj recenzji (Nr 89 Kroniki). Z tego com tam napisał, nie ma prawa robić mi zarzutu p. Łukaszewicz, że zdrajców kraju podnoszę. Wykazałem jednak i w recenzji Rudawskiego i w artykule poświęconym umyślnie naszéj polemice historycznéj (Nr 173 Kroniki), że Radziejowski prawnie sobie postępował wkroczywszy do Polski ze Szwedami. Pod tym względem była to głowa nie lada. I szlachta nie widziała tego inaczéj, bo się poddawała najezdnikowi pod Ujściem, bo kłaniała się królowi szwedzkiemu, bo się domagała wreszcie elekcji. Więc tak szlachta zdradziła kraj jak Radziejowski, tak go zdradzili wszyscy, prócz tych kilku, którzy poszli z królem Janem Kazimierzem na wygnanie i prócz Częstochowy, tak go zdradził Alexander Koniecpolski, Janusz Radziwiłł i t. d. Źle zrobił Radziejowski że wiązał się ze Szwedem, ale przecież te okoliczności, ten sąd nim niesprawiedliwy, te pozory prawności jakich użył, przeciągając szlachtę od Jana Kazimierza do Karola Gustawa, powinny nieco zmienić zapatrywanie się na niego historji. Oto mi chodziło. Ale namiętność jest złym przewodnikiem. Ja oto te kilka wyrazów piszę serio, nie stojąc o to, czy się moje widzenie rzeczy utrzyma czy nie; idzie mi o prawdę, o naukę przedewszystkiem. Tymczasem pan Łukaszewicz gniewa się, że są ludzie, co myślą o przeszłości, co ją studjują, zastanawiają się nad nią, coby nie radzi i potomności oddać te same o ludziach i rzeczach pojęcia, jakie wzięli, powtarzając za panią matką pacierz. To charakterystyka szkoły. Nie wolno powiedzieć nic co drażni raz przyjęte wyobrażenia, czy są dobre czy złe, fałszywe czy prawdziwe. Słyszeliśmy, że nową jakąś reklamację ma Bibljoteka Warszawska od p. Łukaszewicza względem Radziejowskiego i Zebrzydowskiego już. Cieszymy się, że pan Łukaszewicz ma tyle wolnego czasu i że go traci na spory do niczego nieprowadzące, aby tylko postawić na swojem. My już od téj kwestji umywamy ręce, zdanie nasze utrzymując, a jeżeli nas kto inaczéj przekona, chętnie go odstąpim, aby tylko dowody popierały je, nie potwarze szkoły lub politycznych przeciwników Radziejowskiego. Tyleśmy już razy jedno powtórzyli, że powtarzać więcéj odechciałoby się i najcierpliwszemu człowiekowi.

Julijan Bartoszewicz.

(9) Bibljoteka Warszawska 1856 r. Wrzesień przy końcu artykułu X. M. (Łukaszewicza) kronika Jaroosława i w temże piśmie w doniesieniach literackich zposzytu za miesiąc październik.

(10) Marja-Anna-Teressa urodzona 1 Lipca 1650, zmarła na początku sierpnia 1651 r.

(11) Karol-Ludwik urodzony 11 stycznia 1651 r. umarł 20 lutego t. r.

Opis miasta Lublińca.

W niniejszym czasie, kiedy obok powiatowego miasta Lublińca od Tarnowskich gór do Wrocławia kolej żelazna wkrótce ma przechodzić, i kiedy niezawodnie jednem ramieniem od Kozichgłów albo ku naszéj granicy idącem od Częstochowy z koleją polską wiązać się będzie, wypada słusznie słów kilka powiedzieć o Lublińcu. Aż do r. 1810 posiadało nasze miasto swoję kronikę, którą przed dawnemi laty spisał po łacinie pewien miejscowy notarjusz: szkoda że nie wiedzieć jakim sposobem bez wszelkiego śladu zaginęła, nie damy zatem z niéj wyjątków, ale napiszem co wiemy.

O początku naszego miasta utrzymało się do dziś dnia następujące podanie. Książe Władysław na dzielnicy Opolskiéj, bawiąc w tych stronach wśród borów na łowach, odpoczywał zmęczony na tym samym pagórku, na którym teraz kościół Ś. Krzyża stoi. Ocuciwszy się, rzekł: *lubo mi się spało* i *ulubiło mi się* tu kościół i miasto wystawić. Od tych wyrazów miała wziąść swoję nazwę okolica, ale trafniéj będzie tak rozumować. Według przywileju książąt Jana i Mikołaja na Opolu, nosi rzeczka poniżéj Lublińca na zachód płynąca, nazwę *Lubica* i od niéj możnaby nazwisko miasta wywodzić. Metryka kościelna opiewa: »Książę Władysław wystawił tu w lesie małą kaplicę, w któréj kiedy tu na polowaniu bawił, nabożeństwo bywało. Uposażył kaplicę tak hojnie, że z dochodów jéj mógł się wygodnie proboszcz i 4 wikarych utrzymywać. Syn jego, Władysław II założył miasto i obdarzył je przywilejami, na mocy którego miastu dał prawo milowe i piwowarnictwo.« Według roczników Szląskich po niemiecku przez Mikołaja Pola spisanych, Tom I str. 149, wziął Przemysław I. książe na Cieszynie i w Głogowie ze swemi synami Przemysławem i Bolesławem r. 1397 od Spytka z Mielsztyna, wojewody krakowskiego, Lubliniec, Olesno i Gorzów za tysiąc grzywien Pragskich w zastawę. R. 1500 udzielił Jan ks. Opolski miastu prawo następującéj treści: 1° wszyscy wiejscy karczmarze muszą tylko miejskie piwo szynkować; 2° miasto, wieś Szczeblów dostanie na własność; 3° w każdy czwartek ma być targ, i co rok 2 jarmarki na bydło; 4° mieszczanie powinni rocznie książęciu własnym kosztem bezpłatnie jednę furę do Prus lub do Morawy dostawiać; 5° wolno w mieście wszelakie rzemiosła prowadzić. Książę Jan dał r. 1502 płóciennikom prawo cechowe. Kiedy kronika klasztoru Częstochowskiego na Jasnéj górze p. n. »*Odrobiny*« z r. 1540 cud o rzeźniku z Lublińca opowiada, który w chórze pomiędzy kaplicą i wielkim kościołem Częstochowskim w wielkim obrazie jest wymalowany, pokazują w Lublińcu jeszcze po dziś dzień starzy ludzie ów dom, w którym dzieci i żona rzeźnika dziwnym przypadkiem życia pozbawione, przed cudownym obrazem N. P. Marji Częstochowskiéj, na nieszporach podczas Magnificat, z trumien swoich powstały. Jan Kochcicki nadał prawo kowalom, r. 1585; sukiennikom r. 1587. Rzeźnicy otrzymali swój cech r. 1608, Kuśmierze r. 1612. R. 1645 zastawił Cesarz, jako najwyższy Pan Szląska, księstwa Opolskie i Raciborskie, królowi Polskiemu za 700,000 dukatów. Z owych czasów ma Lubliniec nowe pamiątki. Jan Kazimierz nadał r. 1668 prawo cechowe szewcom. Jemu też przypisuje się wystawienie nowego murowanego kościoła samego na cześć S. Mikołaja. Hrabia Cellari nadał prawa krawcom r. 1648 a r. 1653 piekarzom.

R. 1607 zabrał tu mór 735 ludzi. Dzieło niemieckie—Wstęp do dziejów państw europejskich (Einleitung zu den Europ-Staatuo) wydane w Frank-

farcie i Lipsku r. 1708, nadmienia na str. 518 że w Szlązku zakładało wiele bogatych Panów sławne i wyborne księgozbiory, jako to r. 1613 Baronowie *Kochcicey* właściciele państwa Lublinieckiego, które w owym czasie o trzy razy obszerniejsze było od dzisiejszego. Gdy się wiara Lutra w Szlązku rozkorzeniła, odebrali jéj wyznawcy kościół farny w Lublińcu katolikom, dla tego księża Paulini przy nim usadowieni, zmuszeni byli r. 1530 schronić się do Częstochowy. Powróciwszy zaś później, chcieli sobie nowy kościół wystawić, lecz im tego magistrat wzbraniał. Ale pastorowie ewangieliccy, nie mając dochodów, opuścili sami r. 1630 kościół ten który wtenczas na nowo katolicy poświęcili. Hr. Cellari wystawił r. 1648 drugi kościołek na cześć Ś. Anny i chciał dla niego wydać fundację na utrzymanie sześciu Franciszkanów, lecz Cesarz na to niezezwolił i zakonnicy rozejść się musieli. Cellari chcąc swój pobożny zamysł przyprowadzić do skutku, odnowił Kościół farny i wystawił przy nim kaplicę na cześć Ś. Karola Borromeusza i sklep pogrzebowy. Przywilej w tym celu przez Cellarego i Jana księcia Opreckiego wydany poleca, aby syn fundatora wolę ojcowską wykonał, dopóki zaś tego nie spełni, żeby proboszcz lubliniecki dochodów z dóbr państwa tego używał. R. 1650 zgorzało miasto i w pożarze tylko trzy domy ocalono.

Mieszczanie Lublinieccy mieli prawo wrębu i pasania bydła w lesie przyległéj włości, małych Droniowic. Gdy im tego r. 1765, hr. Szlegenberg wzbraniał, mieszczanie chcieli prawa swego gwałtem dochodzić, przyszło więc do krwawego boju, a następnie do procesu, który się skończył dobrowolną ugodą, na mocy któréj miasto część lasu na własność i oprócz tego jeszcze 3000 reńskich nagrody otrzymało. W boju tym walczyły nawet i niewiasty miejskie. R. 1774 zrządziła nadzwyczajnie okropna burza miastu na kilka tysięcy talarów szkody, albowiem wicher gwałtowny kominy poobalał i dachy z domów poznosił. R. 1783 miała już kassa miejska przeszło tysiąc talarów dochodu, miasto wtedy liczyło 757 kat. i 46 żyd. W trzy lata później wygorzał las miejski prawie do szczętu. R. 1789 podwyższono wieżę farnego kościoła. R. 1799 stanął nowy gmach szkolny z drzewa. 17 Września r. 1807 wygorzała w rynku jedna połać. Po wojnie francuzkiéj musiało miasto zaciągnąć długu 2750 tal. na kontrybucje, i jeszcze z kassy miejskiéj 900 tal. dołożyło. R. 1810 z powodu wolności procederowéj powstało tu 6 prywatnych gorzelni. W następującym roku zaczęły się tu pierwsze bruki pojawiać, ulice prostować i nowe drogi za miastem rozciągać. W tymże roku zawiązało się tu Towarzystwo strzeleckie. R. 1814 zmarły Franciszek Grotowski, honorowy radca sądowy, właściciel dobr Lublinieckich, fundował całe swoje dobra z wszelkim inwentarzem na instytut sierot, bez wyjątku płci i wiary. Za żywota jego wdowy były te dobra w administracji, z dochodów zaś pani Grotowska czwartą część pobierała. Następnie dobra te zostały r. 1829 za 169900 tal. hrabiemu Renardowi sprzedane. Dzisiaj nowy gmach instytutu, nowa szkoła, hotel okazały w rynku i inne domy są ozdobami miasta. W kaplicy instytutu Grotowskiego, gdzie sieroty codzień rano i na wieczór przy organach nabożeństwo odprawiają, znajduje się nad ołtarzem tylko jeden obraz, ale niktby się tego nie domyślił, jaki to portret fundatora Grotowskiego.

Lubleniec leży o 8 mil od Opola 5 od Częstochowy, pomiędzy strumykami Grabówką i Zagłówkiem. Ma dzisiaj dymów 216, mieszkańców katolików 600, ewangelików 160, starozakonnych 354. Od kilku lat posiada miasto piękny kościół ewangelicki, a od r. 1821 synagogę, szpital dla 9 ubogich, 19 kupców, 1 aptekę, 30 karczmarzy i 168 rzemieślników.

Teraz słów kilka o właścicielach Lublińca: książe Wojciech na wielkich Strzelcach pierwszy zaczął uszczuplać w granicach państwo Lublinieckie r. 1350 zastawił Rusinowice i Wierzbie Janowi Zarkowi. Następnie wsi te zostały sprzedane za 100 grzywien groszy pragskich. Następca jego wybudował nową wieś małe Droniowice, i sprzedał dobra Janowi Czambarowi. Droniowice przeszły r. 1405 w majętność hr. Jana Kotulińskiego za 70 grzywien i 100 Pragskich groszy. R. 1510 sprzedał Jan Pruskowski wszystkie dobra Janowi Kanowicowi, ten zaś r. 1511 Henrykowi Wierzbskiemu za 300 węgierskich reńskich. Na końcu 16go wieku przeszły dobra w ręce swobodnego pana Ludwika Goczałkowskiego. Następnie przeszły do familii Garnierów. R. 1780 kupił je Franciszek Grotowski. Resztę zaś państwa Lublinieckiego posiadali książęta Opolscy. Cesarz Ferdynand odebrał je r. 1532 i sprzedał r. 1562 kanclerzowi Mikołajowi Lisocie na Szczeblowie za 8000 Szląskich tal. (1 tal. po złp. 4 gr. 24). R. 1568 nabył kupnem to państwo szlachcic cudzoziemski Sparwein za 10,000 tal. Ten uciemiężał obywateli Lublinieckich, i krzywdził fundusz szpitalny obchodząc się niemiłosiernie z mieszczanami. Cesarz odebrał mu te dobra i sprzedał je Janowi Kochcickiemu, r. 1587 za 30,000 tal. Kochcicki w 30-letniéj wojnie o zbrodnią obrażonego majestatu obwiniony utracił r. 1670 państwo Lublinieckie. Cesarz sprzedał je hr. Cellaremu. R. 1777 przeszło do familji Ziemieckich, następnie do hrabiny Dyhrn a później Szlaberndorf, Stimer, później zaś do Djonizego Jeannerów. Drugą połowę państwa, mianowicie Kosęcin kupił r. 1646 Baron Rauthen, a ta spadła dziedzictwem na hr. Śobka.

ROZMAITOSCI.

— W blizkości Paryża, obok poligonu św. Walerjana, stanowiąeego część fortyfikacji tej stolicy, znajduje się posiadłość zwana *La fouilleuse*, zagospodarowana przez pana Mathieu, rządcę dóbr cesarskich St Cloud i Villeneuve. W téj posiadłości położono sobie za cel nie szczędzić ani kapitału, ani pracy, aby wyciągnąć z niego co tylko możliwie zakład rolniczy może przynieść dochodu. Jakoż pomimo że cały ten folwark nie przechodzi 100 hektarów, czyli około 178 i pół morgów nowopolskich, oszacowany został w stosunku do tego, co przynosi dochodu na przeszło miljon franków, i to jeszcze nie uważają za dostateczną cenę bo chociaż tam już utrzymują 30ści krów nadzwyczajnie wiele przynoszących, zamierzonych jest jeszcze wiele meljoracji, dochód podnieśc mających.

— Niejaki *Bohrmann* w *Wrocławiu* zbudował nowego pomysłu maszynkę do prania. Maszynka ta w kształcie kołyski, tak ma być prosta i celowi swemu odpowiednia, jak żadna z wynalezionych dotychczas. Kommissja z biegłych w *Kassel* wyznaczona, kazała w swojéj obecności robić doświadczenie, a wypadkiem tego było, że w ciągu jednéj godziny i trzech minut maszynka wyprała 1 prześcieradło. 21 ręczników, 3 koszule i 16 par pończoch, wszystko dobrze zabrudzone, bo pochodziło od robotników przy żelazie pracujących. prócz wody, użyto do prania 2 łuty sody i pół funta mydła. Obecne temu doświadczeniu gospodynie domowe oświadczyły, że to co wykonała maszynka, nie mogłaby praczka wykonać rękami jak w ciągu całego dnia i z użyciem przynajmniéj półtora funta mydła.

Maszynka ta nie ma być większą od stągiewki do wody, z łatwością w każdéj zwyczajnéj kuchni miejsce znaleźć może.

— Od niedawnego czasu zaczęto w Norymberdze fabrykować zapałki tak nazwane antifosforyczne które ze strony rządu Saskiego znalazły przychylne uznanie, z powodu mniejszego od zwyczajnych zapałek niebezpieczeństwa od ognia. Zapałki te zawierają w sobie fosfor amorficzny. Przyrząd ich składa się z tabliczki czyli tarki; tego rodzaju fosforem zaprawnéj, tudziez drewienek mających końce zaprawne masą, jak u dawniejszych, które służyły do robienia ognia przez maczanie ich w kwasie siarkowym, a które same z siebie ognia wydać nie mogą. Znawcy wątpią jednak, czy te nowe zapałki zdołają wyrugować dotychczasowe. pomimo protekcji doznawanéj.

DONIESIENIA.

— Wyszedł z druku zeszyt 1 **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc Styczeń i zawiera: „August Wilkoński,“ wspomnienie przez K. Wł. Wójcickiego. „Złota legenda Henryka Longfellow,“ przełożył z angielskiego F. Jezierski. Przegląd literatury zagranicznéj. Literatura angielska. Rzut ogólny. Reakcja. Pani Stowe. Afryka. Druzowie Libanu. Życie Waszyngtona. O stosunkach wzajemnych właścicieli dóbr i włościan w Królestwie Polskiém, przez Ant. Cyprysińskiego. Kronika paryzka literacka; naukowa i artystyczna. Biografowie i biografje. Les Faux Bons-Hommes, komedja we 4ch aktach Teodora Barriére. La Tour Saint-Jacques la Boucherie, 5-aktowa melodrama Alex. Dumasa et comp. Wiadomości literackie. Kronika literacka. Ocenienie stanowiska p. Felixa Żochowskiego w umiejętności językowéj. oparte na jego Mowni i odpowiedzi danéj ks. Malinowskiemu, wraz z podaniem rysu nowego systemu koniugacji słowiańskiéj, przez ks. F. X. Malinowskiego. Hieronim Radziejowski i Mikołaj Zebrzydowski, przez X. M. Pamiętniki kommissji archeologicznéj, część 1, wydana pod redakcją Michała Balińskiego i Lud. Kondratowicza, Wilno. 1856, przez K. Wł. Wójcickiego. — Rozmaitości. Początek ikonografji naszéj. W opisie małego zbioru rycin i obrazków w odciskach z blach miedzianych, które przedstawiają wizerunki królów polskich i znakomitych mężów; tudzież śś. Patronów naszych i błog. Polaków. Dodane są prace rytowników naszych i inne tu należące przedmioty, przez Ambrożego Grabowskiego. Doniesienia literackie. Od redakcji. Dostrzeżenia meteorologiczne za mc Listopad r. z. (Nr 6)

Redakcja *Rocznika urzędowego*, podaje do wiadomości, że **Rocznik urzędowy** na rok 1857 opuści prassę w pierwszéj połowie miesiąca stycznia. tudzież w rozesłaniu onego na prowincję, odbywać się będzie nie trybem dotychczasowym, przez pośrednictwo rządów gubernjalnych. ale drogą prywatną. to jest wyłącznie przez skład główny, mieszczący się w księgarni S. Orgelbranda w Warszawie, oraz przez wszystkie księgarnie na prowincji. Biorącym dzieło to wprost z powyższego składu głównego, zapewnia się na każdych dziesięciu exemplarzach razem wziętych jeden w dodatku. Cena exemplarza pozostaje dotychczasowa, Rs. 1 kop. 30.— Chcący Rocznik urzędowy zaraz po jego wyjściu z druku odebrać, raczą wcześnie do składu głównego zamówienia swoje nadesłać wraz z należną opłatą. (Nr 4.—3.)

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

nabyć można każdego czasu w składzie rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów Bosych.— Środek ten oznaczony Nrem 2gim, leczy bardzo skutecznie odziębienia. (Ner 2.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ostrowski tajny radca marszałek szlachty gub. Płockiéj z Płocka. *Andrychiewiczowie* Józef i Michał ob. z Przyborowic nr 584. *Arszeniewski* Alex. major z Cesarstwa nr 414. *Bienkowski* Stefan ob. z Dębska nr 584. *Cichowski* Gustaw ob. z Wichradza nr 601. *Czosnowski* Tytus ob. z Rzęgnowa nr 585. *Czaplicki* Henryk ob. z Grabowa nr 585. *Gorzkowski* Lud. ob. z Grzmucina nr 585. *Górski* Stanisł ob. z Uleńca nr 1348. *Kałakowski* Xawery ob. z Samowodzia nr 607. *Komecki* Lud. ob. z Bogusławic nr 603. *Lesiewski* Stan. ob. z Kutna nr 414. *Łempicki* Stan. ob. z Cwiklinka nr 105. *Myślinski* Dominik ob. z Kobylina nr 585. *Moszczenski* Józef ob. z Bronisz nr 585. *Nelidow* Alex. urzęd. z Petersburga nr 601. *Orłowski* Alex ob. z Kijowa nr 414. *Popławski* Stanisław obyw. z Pilicy nr 601. *Rzewuski* Adam hr. z Kijowa nr 414. *Sławecki* Edw. ob. z Kietlina nr 625. *Starzenski* Michał hr. z Nowegodworu nr 1252. *Wolski* Kalixt obyw. z Bielewic nr 625. *Rau* Henryk kup. z Wrocławia nr 602.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Boski Seweryn ob. do Cecylówki. *Grabowscy* Klemens ob. do Rożyc. i Maxymiljan ob. do Żukowa. *Horodyński* Karol sędzia pokoju do Mińska. *Łuszczewski* Romuald ob. do Nieznanowic. *Rudnicki* Saturnin ob. do Piętna.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 13 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			83	36	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	$44\frac{3}{4}$	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	75	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 12 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	$12\frac{1}{2}$	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	22	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	60	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $14\frac{4}{9}$
od listów zastawnych kop. $3\frac{1}{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $26\frac{7}{18}$

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Pułkownik z roku 1769.—Przebudzenie się lwa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Nr. 479

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*